Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 13. Poniedziałek, 18 Stycznia 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Wielka premja Karnawałowa

dla

wszystkich czytelników „ŁÓDZKIEGO ECHA WIECZORNEGO",

która w szczęśliwym wypadku przynieść może

40,000 dolarów,

a tymczasem już przynosi wygrane wartości 1,000 dolarów, a mianowicie:

I wygrana — 50 odcinków państwowej premjowej pożyczki dolarowej

(pełna równowartość 250 dolarów).

II wygrana -- 5 worków mąki
III „ 50 korcy węgla

IV wygrana -- 3 worki mąki
V „ 25 korcy węgla

oraz 325 mniejszych i większych wygranych,

składających się z 3 wagonów węgla górnośląskiego i 2640 kg. mąki I-go gatunku.

Najmniejsza wygrana składać się będzie z 2-ch korcy węgla, względnie z 10 kg. mąki.
Dolarówki będą do odebrania w redakcji „Łódzkiego Echa Wieczornego", węgiel w firmie **„Elibor"**, Sp. Akc. Handlowo-Przemysłowa **Ł. J. Borkowski, ul. Kilińskiego Nr. 70,** mąka zaś w **„Syndykacie Rolniczym"** Sp. Akc. ul. **Kilińskiego 60.**

A więc

od dnia jutrzejszego **należy wycinać kupony,** zamieszczane codziennie w „Łódzkiem Echu Wieczornem" **15 takich kuponów,** oznaczonych Nr. Nr. od 1—15, zaopatrzonych imieniem, nazwiskiem i adresem, razem włożonych do koperty i nadesłanych do administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego" ul. Piotrkowska Nr. 11, upoważnia do wzięcia udziału w rozlosowaniu wygranych.

Jutro pierwszy kupon.

Szczegóły będą podawane codziennie w „Łódzkiem Echu Wieczornem".

Pożyczka zaciągnięta na warunkach ułożonych przez p. Młynarskiego

będzie nas kosztowała 50 proc. rocznie!

Obcy mają się tuczyć na naszej lekkomyślności.

Według zestawień rzeczoznawców musielibyśmy Bankers Trustowi za faktycznie nam pożyczone

65 miljonów dolarów

(nominalnie 100 miljonów dolarów) wyrzec się rocznego dochodu z monopolu w kwocie 26 miljonów dolarów, czyli zapłacić z powrotem 520 miljonów dolarów.

Należy sobie jasno zdać sprawę z tego, że **w rzeczywistości zapłacilibyśmy za tę zabawę pana Młynarskiego dziesięciokrotną sumę pożyczkową, że pożyczka będzie nas faktycznie kosztować około**

pięćdziesięciu procent rocznie.

A co wzamian za to otrzymają nasi amerykańscy dobroczyńcy?

Zapłacimy im dług pożyczkowy w **nominalnej wartości 100 miljonów dolarów oraz tytułem procentów około 91 miljonów dolarów razem około**

191 miljonów

z samego tytułu pożyczkowego.

Udział Bankers Trustu i jego kompanji tytoniowej w zysku akcyzowym ma wynosić 45 proc., zatem **rocznie 90 miljonów złotych**, co po kursie stabilizacyjnym zł. 6.50 za dolara **wyniesie około 14 i pół miljonów dolarów**; uczyni to w ciągu 20 lat

200 miljonów dolarów

nie wliczając w to nawet oprocentowania od uzyskanego w ten sposób kapitału.

Na rzecz grupy amerykańskiej ma Skarb Państwa **utracić w całości t. zw. zysk z fabrykacji, który już dziś przedstawia się bardzo poważnie**, a który przy dobrej organizacji winien wynieść, zdaniem znawców

najmniej 6 proc. detalicznej ceny sprzedaży wyrobów monopolowych,

czyli rocznie około 24 miljonów złotych, równych około 3 i pół miljonom dolarów. Pozycja ta uczyni za lat 20 najmniej

70 miljonów dolarów.

Wkońcu na rzecz zagranicznej grupy przypadną

poważne zyski handlowe,

pochodzące przedewszystkiem z dostaw surowca tytoniowego i materjałów pomocniczych, z importu specjalnych cygar i papierosów oraz ze sprzedaży części wyrobów w własnych sklepach.

Polska spotrzebuje surowca tytoniowego **najmniej za 15 miljonów dolarów rocznie.** Ponieważ normalny zarobek uczciwego kupca wynosi przy dostawie około 20 proc., przeto zysk grupy z tego źródła uczyni rocznie około 3 miljonów dolarów, a za okres 20 lat

60 miljonów dolarów.

Przeważna część tych zysków **płynie dziś wprawdzie także do rąk trzecich (Banca Commerciale Italiana), ale wzamian mamy przynajmniej jakąś, choćby** **ichą pożyczkę, którą będziemy zmuszeni spłacić z pożyczki amerykańskiej właśnie dlatego, by umożliwić Amerykanom zyski z dostaw surowca tytoniowego.**

Inne zyski handlowe można przyjąć na conajmniej 1 miljon dolarów rocznie, czyli na

20 miljonów dolarów

za cały czas dzierżawy.

W sumie wyssie więc grupa „Bankers Trustu" z Polski za czas dzierżawy conajmniej

630 miljonów dolarów

wzamian za wypłacone nam w ratach 72 miljony

i to wszystko pod warunkiem, że dostawy surowca tytoniowego będą się obracać w granicach normalnego zysku, w co, niestety sądząc po dzisiejszym już całokształcie sprawy, ośmielamy się wątpić..

ikc.

Klituś bajduś sejmowe.

(Telefonem od wł. korespondenta).

NARESZCIE...

Pomimo dalszego ciągu ferji świątecznych ciał ustawodawczych będzie obradowała komisja budżetowa. Tematem jej narad będzie sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Corocznie izba przedstawia swe sprawozdania, ale nigdy dotąd one nie stanowiły pdzedm. narad i tematu rozpatrywań przez nasze ciała ustawodawcze. — **Teraz stanie się to po raz pierwszy.** W tem też leży doniosłość tych narad.

NAJPIERW WOJSKO.

Lecz nie tylko w tem. Trzeba pamiętać, **iż na początek pójdzie sprawozdanie posła Jerzego Michalskiego o sprawozdaniach Izby Kontroli co do stosunków panujących w ministerjum spraw wojskowych. Będzie można o tem mówić.** — Jest to rzecz nader smutna, ale powszechnie znana, iż na temat wojska Izba Kontroli może niestety mówić wiele i z dużemi podstawami. Tylko tem możemy się pocieszyć iż Polska nie stanowi wyjątku, jakkolwiek niewątpliwie radzibyśmy, byśmy mogli przodować innym.

CAŁE TOMY O NADUŻYCIACH.

Warto przy tej sposobności zanotować jeden fakt:

Sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa stanowią zawsze olbrzymi tom druku, który naogół **jest trudno dostępny zwykłym śmiertelnikom, nie wyłączając i dziennikarzy.** Tak samo za rok 1924 sprawozdanie Izby przedstawia się jako pokaźna księga **pełna smutnych sensacyj.** W prasie polskiej o tem sprawozdaniu, o tej księdze, recenzji nie było. Ale pojawiły się za to gdzieindziej: w prasie amerykańskiej. Dziwi to was. Niesłusznie! Bo oto jak tam się one dostały.

PRASA AMERYKAŃSKA WIE O TEM — O CZEM MY NIE WIEMY.

Sprawozdanie owo otrzymują członkowie izb prawodawczych. Dostali je między innemi ci posłowie, którzy wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych na konferencję Unji Międzyparlamentarnej ubiegłej jesieni. Wyjechali oni w październiku, ale mało kto był tak przewidujący, by zabrać z sobą owo sprawozdanie..

Jedyny poseł, prezes Koła Żydowskiego, dr. Leon Reich był na tyle przezorny, iż zabrał je z sobą. **I oto po przybyciu delegacji parlamentarnej polskiej na nowy kontynent pojawiły się w prasie wyjątki z tej księgi.** Nie chcemy nikogo pomawiać o niedyskrecje: notujemy tylko fakt, kto wziął księgę z sobą i fakt, kiedy się te wiadomości w prasie zjawiły...

—o—

Gdzie prawda?

Rząd powinien uspokoić opinję publiczną wyczerpującem wyjaśnieniem.

Z Warszawy otrzymujemy z kół bardzo poważnych następujące uwagi:

Wiadomość o pożyczce w Bankers Trust gdyby okazała się prawdziwa, byłaby niesłychanym skandalem. **Dlatego też rząd w obronie swego autorytetu musi niedwuznacznie zareagować na te oskarżenia.**

Albo są one nieprawdziwe i wtedy trzeba raz na zawsze skończyć z rzucaniem bezpodstawnych oskarżeń i podejrzeń, **albo też jeżeli są prawdziwe, należy winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności.**

Osoby, poinformowane o wynikach podróży p. dr. Młynarskiego do Ameryki, wyjaśniały kilkakrotnie, że sprawę te należy traktować na innej płaszczyźnie.

Pozostaje wszakże wrażenie, iż wyjaśnienia te nie są ani wyczerpujące, ani wystarczające.

Tu powinien czemprędzej zabrać głos rząd i opinję publiczną poinformować gruntownie.

Naturalnem tego następstwem musi być, że Tobacco Company będzie się chciała czemprędzej pozbyć gwarancji i ryzyka **i żądać będzie dla siebie bardzo wielkich korzyści. Dlatego też warunki postawione przez Amerykanów, musza być ciężkie.**

Sama wieść o nich wywołała w Sejmie i społeczeństwie żywe zaniepokojenie i **wywołać musi wielki opór przeciwko takiej pożyczce. Pod presją opinji publicznej żaden rząd polski na amerykańskie warunki się nie zgodzi.**

Stracilibyśmy więc niettylko 3 miesiące czasu, ale co gorsza, gdyby nie doszło do porozumienia z Bankers Trustem, **to na dłuższy czas z pożyczki, złączonej z monopolem tytoniowym trzeba będzie zrezygnować, albowiem, jeżeli tak potężne towarzystwo, jak Bankers-Trust Corporation i American Tobacco Company nie zdołały się porozumieć z rządem naszym co do tej pożyczki, to zostanie ona zdyskwalifikowana i żadna grupa finansowa nie zechce się tą sprawą zainteresować. Tu właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo i wyniknąć może największa szkoda z nieopatrznego wydania opcji przez p. Młynarskiego.**

—:o:—

Zbieg-komunista nie uszedł kuli.

Wybitny członek C. K. P. K. zastrzelony w pościgu.

Grodno, 18. 1.— Przed kilku dniami grodzieńska policja schwytała „grubą rybę" ze świata komunistycznego, niejakiego Gardzińskiego, jednego z wybitnych czł. Centr. Komitetu Kom. Partji.

Wczoraj Gardziński pod silnym konwojem miał być odstawiony do Warszawy. W drodze na dworzec rzucił się do ucieczki.

Nie usłuchał kilkakrotnych rozkazów „stój!", wobec czego jeden z policjantów strzelił do zbiega, kładąc go trupem na miejscu.

Honorarjum p. Kemmerera wyniosło 10.000 dolarów.

Jak się dowiadujemy, prof. Kemmerer otrzymał za swą dwutygodniową pracę nad badaniem naszych stosunków ekonomicznych honorarjum w kwocie 10.000 dolarów.

Nowe zwycięstwo Polski: Polska — Belgja 3:1. Mistrzostwa Europy w hockey'u na lodzie.

Davos, 18. 1. (C-S) — Trzeci mecz towarzyski, który rozegrała drużyna Polska w dniu dzisiejszym przyniósł jej pewne zwycięstwo nad Belgją w stosunku 3:1. Gra drużyny polskiej była niezwykle poprawna. Polacy zademonstrowali wiele pięknych kombinacyj. Wyróżnili się: Adamowski, który zdobył pierwszą bramkę, doskonały w tym dniu Kowalski zdobywa drugą bramkę i jak zwykle Tupalski, który zdobywa trzecią bramkę.

Jak niektórzy łodzianie chcą się wzbogacić?

Jak niektórzy łodzianie chcą się wzbogacić. Władze śledcze aresztowały dwóch kupców łódzkich, Lewensohna i Wojdysławskiego pod zarzutem podpalenia swego składu przędzy przy ul. Piotrkowskiej nr. 33.

Energiczne śledztwo w toku.

OSOBISTE.

W dniu wczorajszym w kościele św. Krzyża o godz. 8 rano został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy p. Stanisławą Wierucką a p. Romanem Furmańskim, sekretarzem redakcji „Łódzkiego Echa Wieczornego".

Młodej parze „Szczęść Boże!"

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,3?
Londyn	35.59
Szwajcarja	141,50

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7.47½
prywatnych	7,8?

Tendencja mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	72.—
Złoty	78.—
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 7,32.

W nieoficjalnych obrotach 7.80—7.90.

Tendencja utrzymana. Podaż średnia.

KARA ZA SŁABOSTKI

Niesamowita przygoda obywatela z Małopolski na stołecznym bruku

Mówiono mu w domu: „Tylko mrugnij, a każda warszawianka za tobą poleci...“

Z Warszawy donoszą:

Wybierając się w podróż do Warszawy, pan Paweł Szpak, obywatel z Limanowej (Małopolska) dopytywał się przedewszystkiem o warszawianki.

— Ta co pan nie wiesz — dziwili się przyjaciele — te warszawianki to taka płocha rasa, że

tylko okiem mrugnąć,

a każda do piekła za mężczyzną poleci.

Tak przygotowany pan Paweł przyjechał do stolicy, wyspał się w hotelu, a nazajutrz, po odwiedzeniu fryzjera, poszedł „mrugać“ na warszawianki.

Nie miał szczęścia. Jedna

pokazała mu język,

druga rzekła: „Te, warjat!“, a trzecia wprost zagroziła policją.

Dla kurażu, pan Szpak łyknął kilka kieliszków kminkówki, przejechał się tramwajem i wysiadł na ulicy Chłodnej z mocnem postanowieniem

zrobienia znajomości.

Spotkał trzy urocze niewiasty.. Wybrał w swem mniemaniu najładniejszą, złapał ją za rękę i szepnął:

— Pójdziemy na obiadek, pójdziemy!

Warszawianki narobiły krzyku. Zaczepiona, choć w przygodzie podczas szamotania się

postradała kapelusz,

zdzieliła pana Szpaka w kark, aż usiadł pod latarnią, obejmując słup żelazny.

Niewiasty zarzuciły mu na głowę palto, koniec zadarły ku górze i

zapięły z drugiej strony

latarni, wskutek czego obywatel został dosłownie „przypięty“ do słupa.

Stłumione wrzaski usłyszał posterunkowy. W pierwszej chwili oniemiał na widok tak

skomplikowanej figury,

lecz ochłonąwszy rychło, poodpinał złowieszcze guziki, przywracając tem nieborakowi swobodę ruchów.

Ku pochwale lojalności dodać należy, że energiczna

warszawianka zgłosiła się

w komisarjacie, by ujawnić swe nazwisko Jest nią pani Marja Michalczykowa, żona urzędnika. Dwie towarzyszki — to jej siostry rodzone — panny.

PODWYŻKI CEN CUKRU NIE BĘDZIE.

W sobotę, dnia 16 b. m. odbyła się w ministerstwie skarbu narada z przedstawicielami przemysłu cukrowniczego przy udziale posłów sejmowych. Na naradzie tej ustalono obustronnie i ostatecznie, że obecne ceny cukru nie zostaną podniesione.

CENA PAPIERU BĘDZIE OBNIŻONA.

Na ostatnich konferencjach międzyministerjalnych z udziałem przedstawicieli przemysłu papierniczego i celulozowego ustalono, że w najbliższym czasie zostaną obniżone ceny papieru i celulozy.

Kumoszki.



— Tak się cieszę moja pani, że się Józek nareszcie ustatkował.
— Już go dawno nie widziałam.
— No tak, bo go przymknęli na 5 lat, ale dozorca więzienia nie może się nachwalić, jaki to posłuszny aresztant.



Ostatnia nowość w dziedzinie mody zastosowanej do sportu zimowego.

Spekulacje na ludzkiej łatwowierności.

Wzruszony karnawałowicz zaprasza żebraka do swego mieszkania.

Smutne doświadczenie zrobił nocy wczorajszej pewien uczestnik zabawy karnawałowej.

Kiedy powracał do domu, zastał na ulicy nędzarza, który błagalnym głosem prosił go o litość. **Znajdujący się najwidoczniej pod wpływem co dopiero przebytej zabawy uczestnik balu wzruszony został do tego stopnia wynurzeniami biedaka, iż zaproponował mu w końcu nocleg we własnem mieszkaniu przy ulicy Piotrkowskiej.**

Po zbudzeniu się, dobroczyńca rzekomego bezrobotnego i bezdomnego spostrzegł ze zgrozą, że został w niemiłosierny sposób okradziony.

Złodziej, za którym brak narazie wszelkiego śladu, **zabrał swojemu chwilowemu gospodarzowi zielony płaszcz zimowy, ubranie żakietowe i ubranie smokingowe, a nawet klucze od mieszkania.**

Wypadek ten niech będzie przestrogą dla wszystkich, którzy mają zbyt czułe serca dla wałęsających się po nocy indywiduów, spekulujących w wyrafinowany sposób na łatwowierności ludzkiej.

ODCZYT W DOMU LUDOWYM.

Dziś wieczorem o godz. 6 w Domu Ludowym przy ulicy Przejazd 34 odbędzie się odczyt ks. senatora Jana Albrechta i p. inżyniera Folkierskiego na temat zagadnień chwili obecnej. Wstęp dla członków stowarzyszenia bezpłatny.



Starzec, który zmartwych powstał

Wypróbowano już wszystko: sadło jaguara, wełnę białej lamy, której nacierania ból usypiają i zioła górskie. Wszystko naprożno: ani czart, ni święci nie mogli dopomóc staremu, który konał w swej chacie A starzec nie umierał jak inni, zrezygnowani, w ciszy, przerywanej lekką skargą, pijąc chicha i wódkę, by przejście do lepszego świata przyśpieszyć. Pienił się, wił i bluźnił.

— I dokąd to stary taita (ojciec) będzie tak jęczał? — rozprawieli krewni wokół ogniska w dusznej, ciasnej izbie.

Stary może usłyszał coś z tych rozmów, bo nagle uniósł się na łożu, a spojrzenie jego było tak ponure, że najstarszy syn zadrżał i przeżegnał się.

Ostatecznie zgodzili się wszyscy na to, że trzeba sprowadzić despenadora. Gdy już wszystkie środki zostały wyczerpane i nic nie pomaga, despenador, człowiek, który śmierć ułatwia, przybywa, by skrócić agonję konającego: kat domowy, którego się szanuje i suto opłaca.

Przyszedł dopiero po dwóch godzinach gdyż „pracował“ cały dzień w sąsiedniej wiosce. Był to Indjanin olbrzymiego wzrostu, o rzadkim zaroście i zezowatych oczach. Odziany w poncho ciemne, na bosych nogach, miał plamy czerwone od ukąszeń jadowitych owadów, na szyi zwisał mu naszyjnik z tych dziwnych kamieni, o których mówią, że są skamieniałemi oczyma umarłych.

By nabrać werwy, despenador napił się chichi, poczem żując cocę stanął na progu izby i spoglądał w niebo, jak którem krążyły kondory.

W chacie starzec wciąż wrzeszczał i wypadało go uspokoić. Desperandor odsunął świnię i prosięta, przywiązał wyjącego psa i chyłkiem przybliżywszy się do konającego, związał mu ręce powrozem. Nagle kolanem z całej siły przygniótł mu gardło.

Ostre kolano wpiło się w ciało. Umierający zaczął sapać i słychać już było owo przyśpieszone rzężenie wieszczące lekkie konanie. Ale despenador męczył się i pocił w swojej pelerynie i jakoś nie mógł dać staremu rady. Czuł na sobie zimne spojrzenie Kacyka i tracił odwagę. „Oko lwa, serce kondora“ mamrotał przez zęby.

I nagle, nadludzkim wysiłkiem, konający wyswobodził się z uścisku żelaznych palców, rozerwał więzy i rozpoczęła się milcząca walka.

Po raz pierwszy od czasu uprawiania tej dziwnej praktyki, zdarzyło się despenadowi, że klient zmartwychwstał. Zdziwienie jego i zmieszanie były tak wielkie, że się nie tęgo bronił. Kacyk zaś odzyskał widocznie całą swą słynną moc, która ongi pozwalała mu jednym uściskiem uśmiercić przeciwnika.

Rodzina przede drzwiami chaty oczekiwała, by desperandor wyszedł opłakiwać wspólnie z nią nieboszczyka. Dla doczekania końca bez lęku i zażegnania złych duchów przynieśli z sobą wódkę w olbrzymiej amforze, ozdobionej płaskorzeźbą przedstawiającą strugi deszczu i kłosy kukurydzy, symbole obfitości ojca słońca, wspaniałego i darzącego gdy jest łaskawe.

Wkońcu, słysząc jakieś niesamowite odgłosy w chacie i widząc, że operacja trwa niezwykle długo, wyłamali drzwi i wpadli do chaty. Rozległ się chóralny okrzyk przerażenia. Zmartwychwstały starzec przywlekł zwyciężonego kata do ogniska i pogrążywszy jego głowę w żarze spiekł na węgiel. Teraz zaś przykucnąwszy spokojnie, palił na ogniu liście coca, by zażegnać moce piekielne.

Gdy usłyszał wchodzącą rodzinę nie odwrócił nawet twarzy od ognia. Najmniejsza skarga nie wyszła z ust jego, żadnego gniewu nie widać było w jego oczach. — Dobijanie konającego jest starym, przedwiecznym zwyczajem — uznawał go na równi z innemi.

Żył! Czuł w sobie życie i siłę. By dowieść tej mocy, uniósł wysoko w wyprężonych ramionach olbrzymią głownię i żując cocę, wybiegł na wielki przestwór, by pić i tańczyć z całą rodziną, przybyłą z gór na jego pogrzeb.

Tłómaczył **Stefan Orlicz**

Para pończoch królewskich

w darze dla biednej dziewczynki.

Zmarła królowa włoska Małgorzała cieszyła się wielką popularnością wśród narodu włoskiego. Świadczy o tem mnóstwo anegdot, które o niej krążą.

Pewnego razu przesłała jej mała dziewczynka parę pończoch, pierwszą, które dziecko własnoręcznie sporządziło. Królowa odwdzięczyła się malutkiej dziewczynce parą mniejszych pończoszek, z których jedna napełniona była słodyczami, a druga pieniędzmi i kazała sobie donieść, która pończoszka dziecku sprawiła większą radość. Odpowiedź dziecka nadeszła odwrotnie i brzmiała:

...Droga Pani Królowo! Obie pończoszki nie sprawiły mi żadnej radości, pończochę z pieniędzmi zabrał ojciec, drugą z cukierkami moja starsza siostra, a pończochy zabrała matka"...

Z dziwactw testamentowych.

Z kotami do nieba.

Jedno z pism angielskich zamieszcza ciekawe szczegóły o rozmaitych dziwactwach testamentowych. I tak bogata angielka, Marja Seymer, umierając wyraziła ostatnią swą wolę, by weterynarz otruł jej ulubionego kota i pochował go razem z nią do jednej trumny.

Wolę tę wykonano.

Podobne życzenia wyrażano już często w testamentach. — Pewien jegomość, zmarły przed dwoma laty w Paryżu, domagał się w testamencie, by mu dano do grobu paczkę tytoniu, fajkę i paczkę zapałek.

Pewna nowojorska dama zarządziła, by jej cztery koty pochowano razem z nią, ażeby „razem dostały się do nieba".

Pewien bogaty Anglik zażądał niedawno w testamencie, by ciało jego spalono w spodniach i butach.

Zabawne skutki reklamy.

Właściciel willi. -- Sto papug reklamowych. -- Osiołek z taśmą płócienną.

O zabawnych skutkach reklamy opowiadają dzienniki francuskie. Pewien właściciel willi postanowił ją sprzedać, zwrócił się więc do jednego z biur reklamowych z poleceniem umieszczenia w dzienniku odpowiedniego ogłoszenia. Po pewnym czasie spotyka go na ulicy przyjaciel i pyta:

— No i cóż, sprzedałeś willę?

— Wyobraź sobie — odpowiada zapytany — że przeczytawszy ogłoszenie tak się zachwyciłem podanym w nim opisem willi, że postanowiłem jej nie sprzedawać!

Na krótko przed wojną pewien fabrykant czekolady w Chicago kupił sto papug gadających i nauczył je powtarzać zdanie: „Czekolada X. jest najlepsza i najpożywniejsza!" — ale gdy ptaki powtarzały już zdanie to bez błędu, rozdał ptaki wielkim sklepom, sprzedającym, między innemi też słodycze. Podobno żyjąca ta reklama opłaciła mu się sowicie.

Przed kilku miesiącami przeciągał ulicami Paryża mały osiołek ze zwieszającą mu się z grzbietu szeroką taśmą płócienną. Za osiołkiem ciągnął śmiejący się tłum wyrostków, na taśmie bowiem widniało z jednej strony wydrukowane grubemi czcionkami pytanie:

— Dlaczego ja jeden tylko nie używam wyżymaczki X?

Z drugiej zaś w odpowiedź:

— Bo jestem osłem!

Wprawdzie niepochlebna to była reklama dla cierpliwego zwierzątka, ale odniosła swój skutek.

W podziemiach Warszawy



Tunele dla kabli.

Niema nic nowego pod słońcem.

Zabawki mechaniczne sięgają zamierzchłych czasów.

Co znaleziono w grobie etruskim?

Niema nic nowego pod słońcem. Wszystkie te piłki, małe zwierzątka, lalki, zamykające oczy, pajace na sznurku, któremi naszych milusińskich obdarzamy — wszystko to sięga czasów przed-Tutenkhamenowskich. Takiemi samemi zabawkami obdarzali swoje potomstwo starożytni Egipcjanie, Asyryjczycy, Etruskowie.

Zabawki takie znajdujemy bowiem często bardzo dobrze zachowane, w grobach naszych pra-ojców z tych klasyczych terenów.

Ostatnio w świeżo rozkopanym grobie etruskim, który sięga czasów z przed założenia Rzymu, znaleziono zabawki mechaniczne, żywo przypominające najnowsze wynalazki w tej dziedzinie.

Znaleziono bowiem wózek, poruszany sprężyną i mały warsztacik garncarski, w czem Etruskowie, jak wiadomo, byli specjalistami.

„Posiedzenie duchów".

Stolik wypukał dziewczynie, że umrze.

Nie można niczego zarzucić spirytyzmowi, o ile jest on traktowany w sposób odpowiedni przez naukowców. Fatalną zaś jest rzeczą, gdy byle kto zaczyna się bawić tańczącemi stolikami i mówiącemi krzesłami.

Przykładem tego, że ta „zabawa" może się skończyć nader smutno, jest tragiczny los 16-letniej panienki, która wzięła raz w Berlinie udział w seansie spirytystycznym.

Podczas tego „posiedzenia duchów" stolik wypukał biednej dziewczynie, że umrze ona 31 grudnia.

Odtąd zaczęła ona żyć w **ustawicznej, panicznej trwodze przed śmiercią, a gdy przyszedł termin śmierci, biedna ofiara spirytyzmu, nie mogąc dłużej znieść oczekiwania, oblała się naftą, a następnie zapaliła.**

Zanim pośpieszono jej z pomocą, dziewczyna doznała tak ciężkich poparzeń, że w kilka godzin później skonała. A zatem ostrożnie ze spirytyzmem i innemi naukami okultystycznemi.

Krateczki sądowe.



Jak wiatr źdźbło słomy,

tak zawierucha wojenna zdmuchnęła szczęście

pani Małgorzaty.

Jako młodziutka jeszcze dzieweczka, cieszyła się Małgosia Pieniążek zdumiewającem wprost powodzeniem z racji niezwykłej swej urody. Bała się poprostu sama wychodzić na spacer, tylu bowiem mężczyzn dobijało się o jej względy, zaczepiając ją natarczywie. Gdy zaś nieco podrosła, chętnych do małżeństwa z nią nie można było zliczyć. Dodać należy, iż działo się to jeszcze przed wojną.

Znalazł się przecież człowiek, który pozyskał sobie serduszko cudnej Małgosi. Bez wahania oddała mu swą rękę. Pan Pieniążek był o wiele starszy od swej małżonki mimo to niezmącone niczem szczęście i pogoda panowały w ich skromnem mieszkanku. Szczęście to spotęgowało się jeszcze przez przyjście na świat ślicznej córeczki

WOJNA...

Lecz oto nadszedł fatalny sierpień 1914 r. Jako rezerwista Pieniążek musiał stawić się do szeregów.

W pierwszych miesiącach wojny mąż stale przysyłał wieści o sobie nieutulonej w żalu żonie, później jednak wszelki słuch o Pieniążku zaginął.

Rozpacz ogarnęła nieszczęśliwą kobietę. Zmuszona była szukać jakichkolwiek środków utrzymania.

Zamąż wyjść nie chciała, nie chcąc popełnić grzechu wobec Boga i tego, który być może jeszcze powróci.

Nie wrócił jednak.

NAD PRZEPAŚCIĄ OSTATECZNEJ NĘDZY.

Tak więc słynna kiedyś z piękności Małgorzata znalazła się z 12-letnią już córeczką nad przepaścią ostatecznej nędzy. Zmuszona więc była, wstąpić do służby u państwa Szymczaków zamieszkałych przy ulicy Przejazd. Państwo polubili bardzo pracowitą i mimo wszystko nader urodziwą jeszcze Małgorzatę.

Po pewnym czasie zmarła pani Szymczakowa. Wdowiec obarczony trojgiem dzieci powierzył Małgorzacie opiekę nad niemi. Dzieci pokochały ją bardzo.

Kamienicę jęły obiegać ohydne plotki, jakoby piękna służąca była kochanką swego chlebodawcy.

W OBRONIE HONORU KOBIETY I MATKI.

W dniu 6 listopada pomiędzy panem Szymczakiem a niejakim Antonim Wojtaniakiem wynikła kłótnia, która ostatecznie przeistoczyła się w głośną awanturę, na odgłos której wybiegła Małgorzata Pieniążek. A wówczas Wojtaniak bez żadnych powodów obrzucił ją stekiem ordynarnych obelg, zarzucając jej publicznie, iż jest kochanką Szymczaka.

Dotknięta straszliwie w swej czci matczynej p. Małgorzata postanowiła wystąpić przeciwko Antoniemu Wojtaniakowi na drogę sądową. Wniosła więc przeciwko niemu skargę o znieważenie słowne do sądu pokoju, który w dniu onegdajszym sprawę tę rozpatrywał.

We wzruszających słowach opowiedziała sądowi przesmutne dzieje swojego życia. Małgorzata Pieniążek, budząc szczere współczucie zarówno sędziów jak i publiczności, zakończyła opowieść gorącą prośbą o przykładne ukaranie niegodziwego potwarcy.

Sąd po naradzie skazał Antoniego Wojtaniaka na 30 zł. grzywny, względnie 5 dni aresztu.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.



Starość -- nie radość!

Ruda córa Izraela nie mogła się z tem pogodzić.

(n) Nazywała się Rojza Grabowska, zamieszkiwała przy ul. Piotrkowskiej 16 i miała aż 33 latka. Wiek jej był przyczyną wielu nieporozumień z przyjaciółkami, aco gorsza był niejednokrotnie powodem zrywań z adoratorami, bo któż to słyszał aby panna trzydziestokilkoletnia starała się o męża! Cóż powiedzą na to młodzi?

I biedziła się Rojza z wiekiem, a nie mogąc znaleźć innej rady, przerobiła pierwszą trójkę na wyśmienitą dwójkę w dowodzie osobistym.

Poznał się atoli na zdolności Grabowskiej rządca domu i doniósł o powyższem policji. Wezwano więc Rojzę do komisarjatu i niewiadomo, jaki będzie rezultat sprawy, bo dyżurny funkcjonarjusz współczuwał starzejącej się pannie, lecz że urząd — urzędem, przeto Grabowską pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Od rzemyczka do koniczka

Majerek z siłą magnetyczną w dłoni.

(x) Ukończywszy 16 lat Majer Chęciński zamieszkały przy ulicy Południowej 18, zmienił tryb życia. Porzuciwszy więc naukę, oddał się całkiem zabawom i hulał przemieniając się nagle z mola książkowego w złotego młodzieńca.

Dostęp do modnych lokali i „tańcbud" wyrobiła mu gotówka, dostarczana dość obficie przez matkę, która chciała, by synek jej zakosztował cokolwiek życia.

A Majerek korzystał z darowanego mu przywileju do tego stopnia, że... p. Mirli Chęcińskiej zaczęły ginąć pieniądze również niemniej obficie.

Od tego czasu dłoń Majerka stała się nałogowo „lepką" i bywało, że w jednym tygodniu ginęły dziesięciozłotówki, w następnym — grubsze banknoty, a w dniu wczorajszym zginęło 500 złotych, z którą to sumką przepadł i Majerek.

Powiadomiony o kradzieży odnośny komisarjat P. P. zajął się odszukaniem obiecującego synka pani Mirli.

Pan Dziedzic z Raciążek.

Ukarana naiwność wieśniaka.

(n) Pan Maksymiljan Dziedzic, mieszkaniec w Raciążku (pod Nieszawą) poznał swego czasu łodzianina Józefa Gołębiowskiego. Dziwnie jakoś przypadli sobie do gustu i celem zawiązania węzła przyjaźni, postanowili się uraczyć.

Po oficjalnym „bruderszafcie", Gołębiowski odjeżdżając, trzeba bowiem zaznaczyć, że przyjaźń zawarto na jakiejś stacyjce kolejowej, prosił, aby Dziedzic, będąc w Łodzi, nie omieszkał go odwiedzić.

Prośbie nowego przyjaciela stało się zadość.

Przed paru dniami bowiem wysłał do Gołębiowskiego telegram krótki, lecz treściwy: czekaj na stacji! przyjeżdżam! I faktycznie, z chwilą, gdy pociąg sapiąc i dysząc ciężko, zatrzymał się na dworcu Łódź-aFbryczna. Dziedzic znalazł się w czułym uścisku przyjaciela.

Radość wieśniaka powiększyła się znacznie, gdy mu Gołębiowski, szepcąc coś do ucha, przedstawił sympatyczną i miłą dziewczynę, co się zowie.

Dziedzic zadowolony ponad miarę, postawił sutą kolacyjkę. Zapowiadająca się świetnie biesiadę, z możliwem tete-a-tete musiano przerwać, wieśniak bowiem miał do załatwienia pilny interes.

Przeprosiwszy więc przyjaciela i uroczą Rózię, polecił im opiekę nad walizką, zawierającą rzeczy na sumę 400 złotych i wyszedł.

Wtedy Gołębiowski, znany niebieski ptaszek, i nie mniejszej wartości Ryzia, zamieniwszy pomiędzy sobą porozumiewawcze spojrzenia, ulotnili się wraz z walizką.

Tymczasem wieśniak w błogim nastroju wrócił, a nie widząc przyjaciela i swej kosztownej walizki, ujrzał i zrozumiał obnażoną prawdę.

Szukał Dziedzic Gołębiowskiego po całem mieście i dopiero po północy przydybał go na Placu Wolności.

Wieśniak z przyjaźni skwitował, oddając złodziejaszka w ręce policji. Osiadł więc „Gołąbek" w kozie, a przyjaciółkę jego poszukują władze bezpieczeństwa.

Nec Hercules contra plures

Atleta — i dał się pokonać.

(n) 37-letni Józef Hawelski, zamieszkały przy ul. Lutomierskiej 7, był nielada rzeźnikiem, a z amatorstwa atletą, znanym na całych Bałutach.

Silny i ufny w bezpieczeństwo swej „persony", zalał niejednemu sadła za skórę, a kiedy poszkodowany przez niego umykał, Hawelski prężąc swą olbrzymią postać, przepowiadał świadkom zajścia że w przyszłości będzie przeciwnikom swym „kosteczki łamać".

Bali się więc zawadjackiego rzeźnika-atlety całe Bałuty. Miał jednak Hawelski jedną wadę — lubił pić i to stało się powodem jego porażki i to fatalnej.

„Ululał" się atleta wczoraj zacnie i zataczając silnie wracał ulicą Wrzesińską.

Nagle przed bramą domu oznaczonego nr. 9 napadło nań kilku nieznanych osobników. Nim się Hawelski opamiętał, zadano mu w głowę kilka silnych uderzeń, które zwaliły go z nóg.

Napastnicy zbiegli, a zawezwany lekarz pogotowia udzieliwszy pomocy, odwiózł atletę do domu.

Słowa przecież nie jałowe.

Rzekł Fidelak i tu wpadł.

(x) Od czego głowa na karku? — rzekł sobie Gustaw Fidelak, zamieszkały przy ul. Granitowej 14, i nie mogąc znaleźć pracy, jął się handlu i to nie byle jakiego. Założył „knajpkę", ot taką cichuteńką. Policja nic nie wiedziała, a ludziska mieli pociechę.

Bywało przechodzisz ulicą, a tu ci wychodzi „wlane" rzetelnie kółeczko, a dalej słyszysz szept:

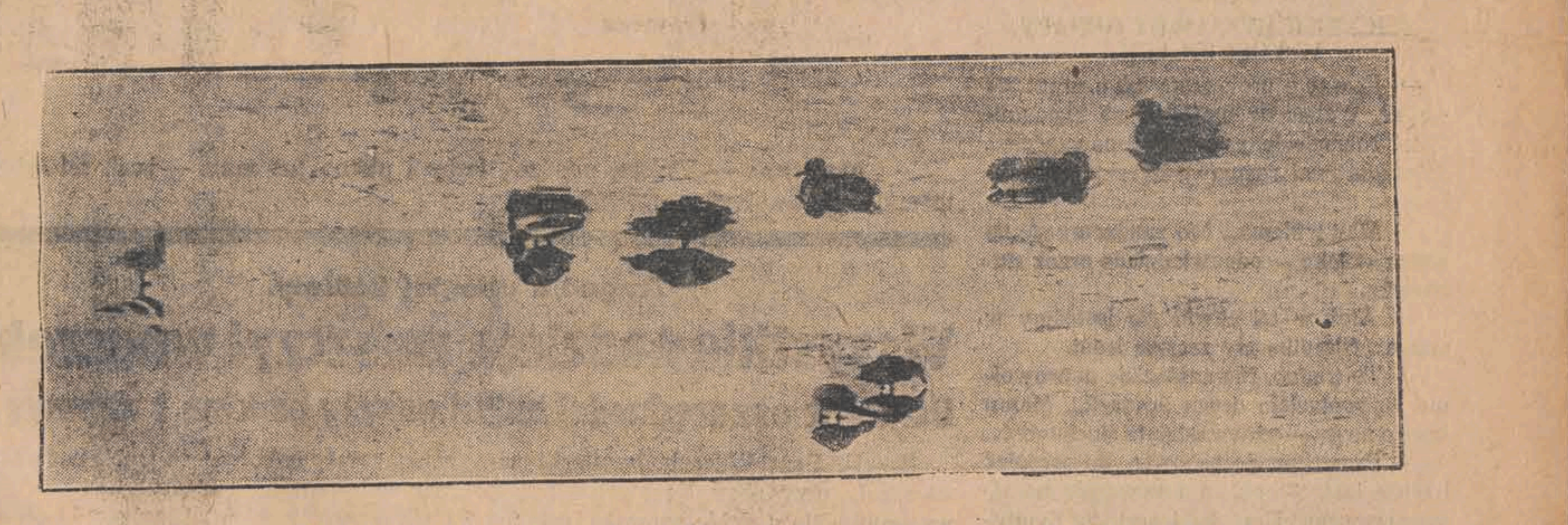
— Zimno ci, Feluś?

— I jeszcze jak!

— No to chodźmy do Fidelsia.

Po tych słowach zazwyczaj pukano do mieszkania Fidelaka, a on z uśmiechniętem obliczem witał swych gości.

Lecz w dniu wczorajszym zaszła pomyłka. Do nielegalnej knajpki zamiast gości zawitała policja. Strach obleciał Fidelaka, lecz wziąwszy pod uwagę ogólny kryzys, skonfiskowano „jedynie" znaleziony alkohol i pomysłowego pseudo-restauratora pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.



Wisła w Gdańsku częściowo zamarzła. — Na małych przeręblach gromadzą się ptaki wodne.

V. CROSS. 64

PRAWO SERCA.

POWIESC.

Móżg rozwija się jednak także pod wpływem innych podniet, jak wyłącznie ćwiczenia myślowe; do ich rzędu należy przedewszystkiem oddziaływanie zmysłów.

Następnego dnia Talbot wybrał się na dłuższą przechadzkę, Helena zaś pozostała w domu, aby napisać kilka listów. Gdy przechodził przez wieś, zatrzymała go jakaś gadatliwa wieśniaczka i zaczęła mu się wywnętrzać ze swoich trosk i kłopotów.

— Możeby pan mi użyczył pomocy pieniężnej na pogrzeb córki? Biedaczka miała taki ciężki połóg, a potem zmarła.

— Połóg? Co to takiego? — zapytał Talbot.

Wieśniaczka spojrzała nań ciekawie swemi zaczerwienionemi oczyma.

— Naturalnie, taki młody pan niewiele może się znać na naszych babskich sprawach! Leżała już kilka dni i miała mieć dziecko. Lamentowała i jęczała, aż mi się serce krajało, ale doktór nic nie mógł pomóc. Ciągle powtarzała: Ach, matko, na Boga, daj mi umrzeć! Umarła też po 3-ch dniach męki, ale dziecko zostało i żyje. To dla nas ciężki chłopot, dziewczyna nie miała bowiem męża. Pan wybaczy głupiej wieśniaczce, że to mówi. Ale pan ma dobre serce i rozumie, że młodej dziewczynie łatwo może powinąć się noga.

Kobieta przerwała swoje opowiadanie, ocierając łzy i ukradkiem spoglądając na Talbota. Chciała wybadać, jaki będzie pieniężny rezultat jej płaczliwego opowiadania. Zdumiała się jednak niepomiernie, ujrzawszy na twarzy młodego mężczyzny śmiertelną bladość, zaś w oczach wyraz cierpienia.

— Czy to zawsze w ten sposób się odbywa? — zapytał przerażony.

Stara kobieta potrząsnęła niedowierzająco głową. Ne rozumiała, co właściwie Talbot chciał powiedzieć, ale uważała, że najlepszem dla niej wyjściem będzie, jeżeli pozostanie przy poruszonym temacie i odmaluje wszystko w jaknajczarniejszych barwach.

— Tak, tak, mój panie, to zawsze ciężkie przejście dla nas biednych białogłów, bardzo, bardzo ciężkie.

— Ale przecież chyba niedużo kobiet umiera przy tem? — wykrztusił Talbot zbielałemi ustami.

Kobieta pokiwała głową. — Naturalnie, mój panie, bardzo dużo z nich umiera, ale najgorzej wychodzą na tem ci, którzy zostają i muszą potem płacić koszta pogrzebu.

Talbot wyjął z kieszeni kilka sztuk srebrnych monet i podał je staruszce.

— Bardzo mi pani żal. Pomówię z moją żoną i zobaczymy, co będziemy mogli dla pani zrobić.

— Serdeczne dzięki, niech Pan Bóg ma pana w swej opiece, — wybuchła wieśniaczka, zaskoczona tym niespodziewanym rezultatem swej wymowności.—Może nie powinnam była pana niepokoić memi kłopotami teraz właśnie, gdy pańska żona jest na tej samej drodze, ale cóż ja nieszczęsna miałam zrobić? Może Bóg da że pańska żona przetrzyma ten dopust i lepiej niż moja biedaczka córka, co to nie miała męża, któryby się o nią troszczył.

Ostatnich słów Talbot już niedosłyszał, poszedł bowiem szybko dalej. Czy Helena będzie musiała to wszystko przejść? Czy zdawała sobie z tego sprawę? Czy wiedziała o tem, gdy mówiła z nim spokojnie wczoraj wieczorem? Rozumiała przecież wszystko. Musiała zatem wiedzieć także o tem. Jego „złocista chmurka", jak ją zawsze nazywał, była więc w niebezpieczeństwie życia! Dlaczego miała mieć dziecko? Dlatego, że była zamężną, powiedziała mi wczoraj wieczorem; ale przecież dziewczyna, o której mówiła stara wieśniaczka, nie była niczyją żoną. Pośpieszył do domu z bijącem sercem i chaosem w mózgu. Poszedł natychmiast do Heleny, która czekała na niego w ogrodzie.

Umiał jednak panować nad sobą i nie zasypał jej odrazu pytaniami. Przysunął do niej krzesło, usiadł i rzekł ostrożnie:

— Jestem nadzwyczaj zaniepokojony. Dziwiłaś się zapewne wczoraj wieczorem że tak mało zainteresowałem się twojem opowiadaniem o dziecku. Ale nie miałem najmniejszego pojęcia o niebezpieczeństwach, jakie są z tem połączone.

Helena spojrzała nań przestraszona. Talbot wyglądał dziwnie podniecony i jego wesoła zazwyczaj twarz miała wyraz niezwykłej powagi.

— Rozmawiałem właśnie przed chwilą ze starą Agnieszką. Opowiadała mi o swej córce. Czy słyszałaś o tem? — zapytał.

Helena przytaknęła.

— Nie powinna ciebie była męczyć temi sprawami. Tak, słyszałem o tej historji.

c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

„Zlicytujemy obrazy w kościołach!..."

Takie frazesy padają z ust przedstawicieli instytucyj społecznych w oficjalnych rozmowach...

A przecież --- nawet frazes ma swój moralny podkład.

Niezupełnie jeszcze przebrzmiały echa głośnej afery licytacyjnej, w której kilku drugorzędnych funkcjonarjuszów naszej Kasy Chorych odegrało bardzo dwuznaczną rolę, gdy oto znów dobiegają nas ze sfer społeczeństwa łódzkiego odgłosy rzucające na jednostki, którym w kasie powierzono funkcje bądź co bądź odpowiedzialne — bardzo dziwne światło...

W tych dniach zgłosił się do redakcji „Echa" dyrektor zarządzający Syndykatu rolniczego w Łodzi, p. S. Szamowski, prosząc o podanie do wiadomości ogółu faktu, który dość trafnie charakteryzuje sposób myślenia i postępowania jednostki, piastującej urząd we wspomnianej instytucji, a więc do pewnego stopnia reprezentującej ją...

ZALEGŁOŚCI ZA JEDEN MIESIĄC.

Do biura Syndykatu rolniczego zgłosił się dnia 13 b. m. egzekutor Kasy Chorych z żądaniem zapłacenia składki za grudzień ubiegłego roku w sumie zł. 682. Wobec przysłowiowego już wszędzie braku gotówki dyrektor p. Sz. prosił o prolongatę lub możność pokrycia wekslami. Egzekutor nie mógł, oczywiście, ulgi tej udzielić na własną odpowiedzialność, skierował więc dyrektora p. Sz. pod numer telefoniczny 805, do pana K.

I tu odbył się charakterystyczny djalog z charakterystyczną pointą...

ZLICYTUJEMY NAWET OBRAZY W KOŚCIOŁACH...

— Proszę o prolongatę lub o przyjęcie weksli. Wobec ogólnej sytuacji ekonomicznej rozumiecie panowie z pewnością... zainaugurował rozmowę dyrektor syndykatu.

— Mowy niema... Nie zgadzamy się na żadną zwłokę — odpowiedziano przez słuchawkę.

— Ależ w tej chwili nie jesteśmy w stanie... Nietylko my zresztą jedni.

— To trudno. Nie zapłacicie dobrowolnie, to zapłacicie drogą licytacji... Mamy prawo na to — odpowiedziała słuchawka...

— Prawo macie panowie, ale przecież istnieje jeszcze coś, co nazywa się moralnem prawem... Przecież instytucja Syndykatu rolniczego zasługuje na pewne zaufanie, skoro oświadcza, że narazie nie może i prosi o krótką prolongatę!...

— Zaufanie zaufaniem, a jeżeli nie dostaniemy zaraz całej sumy — nakładamy sekwestr i zlicytujemy. Jak zechcemy, to zlicytujemy nawet obrazy w kościołach, tembardziej więc Syndykat! Zrozumiał pan?!

FRAZESY NIE U KAŻDEGO UCHODZĄ.

Nikt nie kwestjonuje prawa egzekutywy przy ściąganiu zaległości, udzielonego instytucji tej przez odnośne władze wyższe.

Atoli pewne względy natury ludzkiej, a wreszcie i życiowo-praktycznej winny przecież zawsze i wszędzie mieć miejsce!

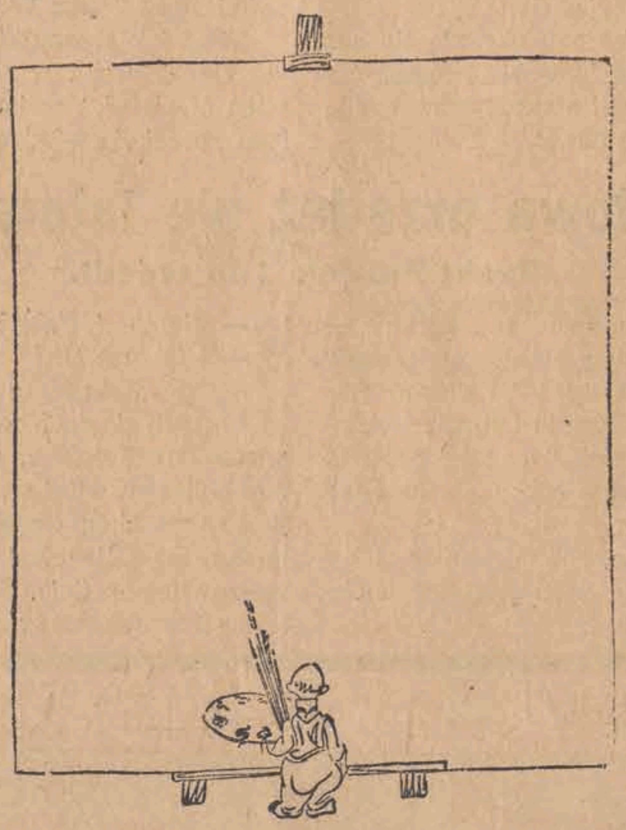
Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, w jakiej obecnie — prawie bez wyjątku — znajdują się zarówno jednostki, jak i najpoważniejsze nawet instytucje. Przecież nawet instancje państwowe i komunalne stosują względy te, gdzie tylko zachodzi możność. O ile zresztą w powyżej przytoczonym incydencie istnieje dwojaki punkt widzenia, bowiem każdy medal ma dwie strony (a w tym wypadku zagrożony byt materjalny Kasy Chorych byłby tą stroną odwrotną) to jednak zgoła jednostronnie już należy zapatrywać się na nader dziwnie brzmiące oświadczenie urzędnika instytucji odnośnie licytacji w kościołach.

Jątrzenie uczuć religijnych jednostek, i tak już podrażnionych przykremi sytuacjami chwili bieżącej, stanowczo miejsca mieć nie powinno i tolerowane być nie może, zwłaszcza w instytucjach społecznych, które przecież wobec społeczeństwa odpowiedzialne są za swych... przedstawicieli.

Bo i frazesy nie w każdej sytuacji i nie w każdego ustach — uchodzą... Zwłaszcza zaś ujść nie powinny w ustach osoby, która niedawno dopiero w związku z licytacjami Kasy Chorych dosyć nastręczyła opinji społecznej materjału do rozmówek na temat swoistej dosyć etyki...

Przydałoby się więcej taktu. Bo i frazes ma swój moralny podkład...

(faun.)



Malarz: — Paletę, pendzel, farby i płótno już mam — brak mi tylko tematu aby stworzyć arcydzieło.

Tragedja ubogiej kobiety.

Wszystkie nadzieje zniszczył wnuczek

Uciułane oszczędności babki poszły na kina i zabawy.

Niejaka Pesa Witraub, handlarka zamieszkała przy ulicy Konstantynowskiej **wychowywała u siebie wnuczka, dziś już 16-letniego Joska Lejbe Hirsza.**

Babka miała sporo kłopotu z urwisem, wszystko jednak znosiła łagodnie przez miłość dla wnuka, wreszcie i dlatego, że od kilku lat ciułała pieniądze na wyjazd do syna swego w Ameryce.

Niedawno babcia z dumą powiadomiła wnuka, że upragniony termin wyjazdu już jest bliski, gdyż potrzebne pieniądze się znajdą. Widocznie mały Josek był przeciwny emigracji, gdyż podpatrzył, że babka ukrywa pieniądze w kuferku, zawiązane w narożnikach chustki i oto przed tygodniem, gdy sam został w domu, skarb babki swej ukradł.

Majątek babki Pesy wynosił 1500 zł.

Mimo tej kradzieży Josek nie uciekł od babki, zaszły tylko w jego trybie codziennym nadzwyczajne zmiany.

Przedewszystkiem ukazał się Josek w eleganckim garniturze, na nóżki założył „lakiery", codzień w towarzystwie jakichś panienek i kolegów zwiedzał „kina", stróżowi za otwarcie bramy płacił 1 zł. — słowem począł udawać „pana".

Zaintrygowana tą zmianą chłopca, **rewiduje babka w nocy ubranie Joska i sprawdza swój kuferek. Tu dopiero rozgrywa się tragedja ubogiej kobiety, gdy się przekonała, że wnuczek skradł jej cały dorobek od kilku lat ciułany na upragniony wyjazd do Ameryki. Wszystkie nadzieje zniszczył wnuczek.**

Chłopiec, obawiając się kary — zbiegł, babka natomiast zawiadomiła o wszystkiem policję i zrezygnowała już z emigracji.

ZAMIAST FELJETONU.

Szczerość kobieca.

Kiedyś dla odmiany poszedłem w godzinach poobiednich do cukierni i pijąc nie śmiertelną „czarną" przypatrywałem się wchodzącym i wychodzącym.

Mimowoli zacząłem się przysłuchiwać rozmowie, prowadzonej przy następnym stoliku.

Siedziały przy nim trzy gracje o małych ostrzyżonych główkach, anielskich buziach, niewinnych oczętach i zajadały pączki, popijając kawą.

— Są jednak jeszcze miłe kobieciątka — pomyślałem — pewno są przytem bardzo dobre.

Panienki czy panie, bo teraz jest to problem trudny do rozwiązania, szczebiotały rozkosznie.

— Dobra była zabawa!

— Bajeczna, westchnęła druga!

Trzecia mrugnęła coś niezrozumiale, bo ostre ząbki zatopiła w pączku.

— Świetnie tańczy p. Henryk!

— Cudownie.

— Klasycznie.

— A jak się wam podobała Jadzia J.— spytała znó wpierwsza

— B. ładna chociaż

— ?

— Ona ma ładne oczy?

— Podobno tak, tak mówią...

— Ale Zosiu, źle obsadzone. Chyba tylko nos.

— Nos, oburzyła się Zosia, żartujesz Helu, sam nos ładny, ale kto widział nos tak blisko ust. Przytem cera nieświeża.

— Cera niezła! — przeczyła Hela.

— Malowana! — odezwała się trzecia. Co ten J. w niej widział, nie rozumiem.

Tu wyjęła lusterko i z upodobaniem zaczęła się sobie przyglądać.

— Albo jak tańczy, jakby kij połknęła.

— Nienaturalna!

— Brzydka! — zgodziły się wszystkie.

W tej chwili podeszła p. J.

— Jaka pani śliczna.

— Zawsze ma pani taką świeżą cerę!

— Cudownie pani tańczy, podziwiałam wczoraj.

— Zazdroszczę pani oczu.

Takie wykrzykniki przywitały panią J. od Zosi, Heli i tej trzeciej.

— Ależ moje panie...

— Pani wie, że ja jestem szczera! — dowodziła Zosia.

— I ja.

— Ja też.

Odszedłem zastanawiając się nad tą osławioną szczerością kobiecą i powstała myśl, czy znajdzie się kobieta, która pochwali kobietę bez zazdrości...

Chyba — siebie sama.

C.

Z galopu w trucht -- z truchtu w krok zwyczajny

Kawał stary jak świat, ale zawsze modny. Wyścigi na ulicy.

Do jednego ze sklepów galanteryjnych przy ulicy Przejazd **wszedł młody elegancki klient, oświadczając chęć kupna paru jedwabnych krawatów.**

Uprzejmy właściciel rozłożył przed nim na ladzie żądane rzeczy.

Wybór klienta padł na dwa tęczowych barw krawaty, które się wyróżniały wśród innych w pudełku.

Zgodził się na cenę, ale dla lepszego przyjrzenia się krawatom podszedł z całem pudełkiem do drzwi, przez które padały ostatnie blaski kończącego się dnia. **W pewnej chwili błyskawicznym gestem otworzył drzwi i rzucił się na ulicę pędem krzycząc:**

— Łapaj złodzieja!

Kilku przechodniów rzuciło się razem z nim w pościg, krzycząc również:

— Trzymaj złodzieja!

Prawdziwy złodziej biegł tak kilkaset kroków razem z tamtymi, poczem dając się im wyprzedzić, lekko sapiąc ze zmęczenia, najspokojniej z galopu przeszedł w trucht, z truchtu w krok zwyczajny, którym skręcił ulicą Kilińskiego.

Kawał stary, jak świat, ale, jak widać ciągle jeszcze dający się **zastosować**



Sport piłki siatkowej w Łodzi.

Wyniki zawodów mistrzowskich w szkołach średnich.

Ogólne zasady i owoce pracy instruktorskiej.

Najlepiej rozwinięty w Polsce sport piłki siatkowej jest w łódzkich szkołach średnich. Przynieśli do nas grę tę Amerykanie, a pierwsza drużyna siatkówki w Łodzi składała się wyłącznie z uczni szkoły Zgromadzenia Kupców Łódzk. (Dzielna 68). Założycielem i nauczycielem jej był p. Szmulewski, doskonały instruktor i znawca zasad gry t. zw. „Volley-ballu". Za nim grę tę w innych szkołach prowadzili: pani Szmulewska, p. Robakowski i inni. Najlepiej wprowadzona gra ta została w Gimnazujm Niemieckiem, posiadającem odpowiednią salę gimnastyczną, a w niej boisko do uprawiania „Siatkówki".

Dziś grę w piłkę siatkową uprawiają niemal wszystkie szkoły i towarzystwa sportowe. W grze tej udział biorą 2 drużyny po 8-miu grających w każdej. Gra polega na przerzuceniu z odpowiedniego miejsca piłki przez siatkę na pole przeciwnika, poczem staraniem obu drużyn jest przerzucenie wzgl. odparowanie „szczupakiem" piłki tak, by przeciwnik nie zdążył jej już w powietrzu utrzymać, piłka upadająca na ziemię którejkolwiek ze stron powoduje utratę punktu. Gra trwa tak długo, aż jedna z drużyn uzyska 15 punktów, poczem następuje zmiana stron. Po zakończeniu obu partyj następuje zsumowanie uzyskanych przez każdą drużynę punktów. Drużyna, która uzyskała większą ilość punktów zwycięża. W razie równej ilości, przez obie strony uzyskanych punktów, gra zostaje przedłużona, aż do uzyskania przez jedną ze stron zwycięskich 2 punktów.

W razie niestawienia się drużyny w grach o mistrzostwo, zalicza się drużynie obecnej na miejscu spotkania 30 : 0 punktów i przyznaje się jej zwycięstwo (valkower).

Obecnie w sali Gimnazjum Niemieckiego odbywają się gry o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej.

Publiczne te zawody w ładnej sali, zgromadziły około 500 wodzów. Gry odbyły się w dniu 16 stycznia o godz. 4,30 po poł.

Na pierwszy ogień stanęły drużyny żeńskie. **Gimnazjum Niemieckie Żeńskie— Gimnazjum im. Orzeszkowej, grając o mistrzostwo kl. B. Zwyciężyła drużyna Gimn. Orzeszkowej, bijąc przeciwnika w stosunku 30 : 22 (15 : 12 i 15 : 10).**

Obie drużyny dobre faktycznie, grały z werwą. Drużyna Gimn. Orzeszkowej pierwszy raz wystąpiła w zawodach publicznych, uprawiając zaledwie grę tę od 3 miesięcy, a już posiada bardzo ładne zgranie, dobrą technikę i prawidłową grę, piłka zgrabnie zostaje odbijana, ataki dobrze obmyślane. Jeżeli nadal drużyna ta będzie pod fachowem kierownictwem p. Szmulewskiej i z zamiłowaniem ten dział sportu uprawiać, wróżyć jej należy pierwszeństwo w Łodzi, a nawet w Polsce.

Karność i estetyczny wygląd cechuje ten młodszy zespół. Klasa ogólna nie nadzwyczajna (kl. B.) daje gwarancje szybkiej poprawy, tembardziej, iż zespół jest odpowiednio dobrany i dobrze rozwinięty.

Drużyna Niem. Gimn. przedstawia zespół niezły, brak jej jednak techniki i za dużo uprawia się tak zwanego „przetrzymywania" piłek, wskutek czego traci drużyna panowanie nad całością i ogarnia ją zdenerwowanie, a co zatem idzie utrata piłek i punktów. Zawody te sędziował dobrze p. Szumiewski. Do następnej rozgrywki stanęły drużyny: **Gimn. Państwowe im. Szczanieckiej — Gimn. Niemieckie Gra o mistrzostwo kl. A.**

Wynik 30 : 28 (15 : 12, 12 : 15).

Gra nadzwyczaj nerwowa, trzymająca widza do samego końca w naprężeniu.

W pierwszej połowie zwycięża zespół Gimn. Szczanieckiej, w drugiej zaś Gimn. Niemieckie.

Obie partje dały wynik nierozstrzygnięty (27 : 27), przeto sędzia przedłużył grę, aż do uzyskania przez jedną ze stron 2 zwycięskich punktów.

Pierwsze posunięcia dały ponownie rezultat remis 28:28, poczem nastąpiło zwycięstwo gimn. Szczanieckiej 29 : 28, przyczem drużyna Szczanieckiej traci piłkę. Grę zaczyna Gimn. Niemieckie i po ładnej dłuższej grze traci piłkę. Zaczyna zespół Szczanieckiej; przeprowadze b. ładną kombinację i t. zw. „Szczupakiem" kończy grę z wynikiem 30 : 28 na swą korzyść. Niemilknące oklaski nagradzają zwycięzców.

Drużyna Gimn. im. Szczanieckiej to zespół dobry technicznie, gra kombinacyjnie i ładnie, lecz pożądane byłoby z punktu widzenia fizjologicznego, by grały oburącz, ponieważ odbijanie piłki jedną ręką przyczynia się w większej mierze do utraty piłek, temsamem nie rozwija obustronnie grającej. Gra w piłkę siatkową ma właśnie na celu rozwój mięśni obu ramion a nawet całego tułowia. Drużyna Gimn. Niemieckiego posiada tą wadę, że przetrzymuje piłkę, utrudniając w wysokim stopniu pracę sędziemu. Po wyzbyciu się tej wady, drużyna ta będzie mogła ubiegać się o pierwszeństwo wśród łódzkich. zespołów, tembardziej, że warunki miejscowe odpowiadają im w zupełności.

Sędziował dobrze i energicznie p. Szumlewicz.

Trzecia rozgrywka w tym dniu odbywała się między: **Szkoła Wiśniewskiego — Męskiem Seminarjum Nauczycielskiem o mistrzostwo kl. B.**

Wynik 30 : 12 (15 : 10 i 15 : 2).

Gra z powodu słabej gry Seminarjum nie ciekawa. Szkoła Wiśniewskiego przedstawia zespół lepszy i szybko orjentujący się, dobre zgranie ułatwiło zdobycie zwycięstwa zupełnie zasłużonego.

Sędziował dobrze p. Stempel.

Czwarta i ostatnia w tym dniu gra odbyła się między drużynami **Gimn. im. ks. Skorupki — Gimn. im. Kopernika.**

Gra o mistrzostwo kl. A. Wynik 30 : 10 (15 : 5 i 15 : 5).

Obie drużyny wbiegają na boisko z życiem i okrzykami „Czołem". Krótki trening i sędzia p. Chełmicki zaczyna grę.

Serwowanie przypadło w udziale Gimn Skorupki, które ostro atakuje i zdobywa już w pierwszych minutach dzięki przeoczeniu sędziego 2 punkty (przetrzymanie piłek). Drużynę Gimn. Kopernika ogarnęło zdenerwowanie i niechęć do gry. Znając drużynę Gimn. Kopernika z ostatniego meczu (Gimn. Kopernika — Gimn. Brauna musimy zaznaczyć, że niewidać już w niej tej wielkiej ambicji i werwy, z jaką grała wówczas. Zgrania, techniki na tym meczu wogóle nie było. Winę w całości ponosi tu sędzia, dopuszczając do gry ostrej.

Jedynie dużej inteligencji drużyny Kopernika zawdzięczyć należy spokojne zakończenie zawodów.

Drużyna Skorupki to zespół nadający się do gry popisowej we własnej szkole, lecz nigdy w grach o mistrzostwo.

Niewłaściwe pociągnięcia (przeoczenie szczupaków i przetrzymywanie piłek) charakteryzują wszystko tylko nie siatkówkę (Volley-ball).

Należy pouczyć drużyny, by nie stwarzały własnych przepisów, które w wysokim stopniu utrudniają pracę sędziemu, a mniej znających się wprowadzają w błąd. Gra z przetrzymywaniem na pierwszy rzut oka wygląda bardzo ładnie, lecz jest niedopuszczalną, przytem naraża inne zespoły na przejęcie tego złego systemu. Główną zasadą gry jest odbijanie piłki jak najszybciej.

Drużyna im. Kopernika winna złożyć niezwłocznie protest przeciwko sędziemu gdyż p. Chełmiński tak poważnych zawodów prowadzić jeszcze nie może.

Na zakończenie odbył się w tejże sali mecz w piłkę koszykową między zespołami: Hertha — Gimn. Niemieckie.

———o———

NOWY TRENER PIŁKARSKI S. S. „UNION".

(C-S). Jak się dowiadujemy, sekcja piłkarska Unionu pozyskała nowego trenera w osobie p. Monty Palluck'a, który jest byłym graczem zawodowego klubu angielskiego w Londynie.

ZIMOWE ZAWODY PŁYWACKIE W WARSZAWIE.

Warszawa, 18 stycznia.

(C-S) W dniu dzisiejszym odbyły się na Wiśle w porcie praskim zimowe zawody pływackie.

W biegu pań na 25 mtr. zwyciężyła p. Tratowa w czasie 23 sek., zaś w biegu panów na 33 i 1/3 mtr. wygrał p. Trat w 25,2 sek.

ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO ZAKOPANEGO.

Zakopane, 18 stycznia.

(C-S) W dniu dzisiejszym odbyły się tutaj zawody narciarskie o mistrzostwo Zakopanego. W konkursie pań na 8 klm. zwyciężyła 14-letnia Staszel-Polankowa, bijąc p. Zientkiewiczową, co wywołało ogromną sensację. Mistrzostwo Zakopanego zdobył Gąsienica — Sieczka, 2-gie miejsce zajął Szwed Stolpe, 3-cie Andrzej Krzeptowski.

Życie ekonomiczne.

GIEŁDA.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Londyn 36.50, Nowy Jork 14.50, Zurych 72.50, Berlin 57.21 — 57.79, wypłaty na Warszawę 58.15—58.45, na Katowice 57.35 — 57.65, na Poznań 57.85 — 58.15, Gdańsk 72.16 — 72.34, telegraficzna wypłata na Warszawe 72.01— 72.19.

Zurych. Paryż 19.62, Londyn 25.15.6, Nowy Jork 5.17.7, Warszawa 72 i pół.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 38.000, wewnątrz kraju 14.000, do Anglji 9.000, na kontynent 16.000, loco 21.20, październik 18.31 — 32, grudzień 18.10, marzec 20.46 — 48, kwiecień 20.17, maj 19.88 — 90, lipiec 19.17 — 19.19, sierpień 18.87, wrzesień 18.46.

Nowy Orlean. Bawełna. Loco 20.60, styczeń 20.3, marzec 19.82, maj 19.26, lipiec 18.75, październik 17.80.

Lirerpool. Bawełna. Otwarcie. Styczeń 10.50, marzec 011.45, maj 10.32, lipiec 10.17

Zamknięcie: Styczeń 10.52, marzec 10.48, maj 10.34, lipiec 10.17.

Brema. Bawełna. 22.07.

———:o:———

Na giełdzie zbożowej generalna zniżka cen.

Warszawa, 18 stycznia. W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych panowała tendencja wybitnie zniżkowa. Pod wpływem wiadomości z innych miast kraju uważano ceny żądane za zbyt wysokie. W znacznej mierze przyczynił się do tego również brak gotówki, to też przeważnie zawierano tranzakcje płatne w ciągu 4 — 5 dni. — Zauważyć się daje pewna rozpiętość cen, zależnych nietyle od gatunku (wagi towaru, ile od terminu płatności. Pszenicę czerwoną i białą notowano w jednej cenie. — Owies stosunkowo trzyma się dość mocno w cenie, wskutek dużego popytu na potrzeby lokalne. Notowano za 100 kg. fr. st. załad. (w nawiasach fr. st. Warszawa; żyto 21 zł. (22 — 23), pszenica 126 — 128 fr. hol. 34 zł., owies 23 zł., jęczmień browarowy 2 zł., jęczmień na kaszę 19 zł.

———o———

OBIEG BANKNOTÓW.

Zmniejszenie obiegu banknotów w pierwszej dekadzie b. m. wyraża się cyfrą 16-tu milionów złotych. Jednocześnie w tymże czasie zwiększyły się rachunki żyrowe i inne zobowiązania Banku Polskiego o 13.300.000 zł.



Śmiech niezawsze ma na celu pokazanie pięknego uzębienia.



Dził poniedziałek, po raz pierwszy na przedstawieniu po cenach najniższych przezabawna kapitalnie grana farsa Hennequin'a i Veber'a „Codziennie o 5-tej" z Jarkowską, Horecką, Grywińską, Szubertem, Krotkem, Komornickim i Bieliczem w rolach głównych.

Jutro, wtorek, bezwzględnie ostatnie powtórzenie czarującego „Świtu, dnia i nocy", gdyż z powodu odwołania p. Aleksandra Węgierko do Warszawy, prześliczna ta komedja będzie musiała zejść zupełnie z afisza. Kupony zniżkowe ważne są na przedstawienie jutrzejsze. Realizować je można w kasie zamawiań dziś od 2 do 5 po południu.

W środę oddawna zapowiedzian XV-ta premjera sezonu: głośny dramat genialnego pisarza angielskiego Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej pod reżyserją Jana Kochanowicza, w dekoracjach Teatru Polskiego w Warszawie według projektów artysty - malarza Stanisława Śliwińskiego. W głównych rolach męskich: Tatarkiewicz, Ryszkowski, Szymański, Woskowski, Przystański, Białoszczyński. Fabisiak i Żeromski. Kasa zamawiań sprzedała na premjerę wyjątkowo dużo biletów; w dalszym ciągu nabywane są już bilety na drugie, czwartkowe, przedstawienie.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Nadzwyczajnem powodzeniem, jakiem się cieszy historyczny dramat w 8 obrazach „Zbyszko i Danusia" z powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy" zmusza dyrekcję Teatru Popularnego do utrzymania tej sztuki na repertuarze przez cały bieżący tydzień. Ceny biletów na wszystkie przedstawienia najniższe, t. j. od 30 gr. do 1.50 gr. Kasa sprzedaje bilety na cały tydzień codziennie od 12 do 3 po poł. i od 5 do 10 wiecz.



Widok rynku w Londynie.

Odczyt o Staszicu w Tow. Krajoznawczem.

We wtorek dn. 19 prof. Zygmuut Kamiński wygłosi w Tow. Krajoznawczem (Aleje Kościuszki 17) odczyt o Stanisławie Staszicu, wielkim obywatelu, filozofie i uczonym, zaliczonym do Ojców Krajoznawstwa Polskiego.

Początek odczytu o g. 8.30 wieczór. Wstęp dla członków Tow. bezpłatny, dla gości 50 groszy.

Do akt. 2725 i 2722-25

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **A. Łagodziński,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 26 stycznia 1926 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 56 i Kilińskiego Nr. 180 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Kunegundy Frycze, Feliksa i Marji Wojciechowskich i składających się z samochodu i mebli ocenionych na sumę 1470 złotych.

Łódź, dnia 18 stycza 1926 r.

Komornik
A. Łagodziński

Do akt. nr. 1722-25

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **A. Łagodziński** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 26 stycznia 1926 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Kilińskiego Nr. 174 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Marjana i Anny małż. Królikowskich i składających się z samochodu i urządzenia sklepowego ocenionych na sumę 1405 złotych

Łódź d. 17.I.26 r.

Komornik
A. Łagodziński

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, **K Suzin** zam. przy ul. Szkolnej Nr. 14. na zas. art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dn. 26 stycznia 1926 roku, od godziny 10-ej rano, w Łodzi przy ul. Ogrodowej pod Nr. 3, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości: chustek wełnianych i 200 swetrów należących do firmy „Bracia Jakób i Dawid Popowscy" oszacowanych na 1.045 złp.
Łódź, dn. 16/I.26 r.
KOMORNIK
K. Suzin.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.